

Rzecz o prawie

Pokój adwokacki | Trzeba więcej zaufania

Prawnicy to też ludzie i mogą zachorować



JOANNA PARAFIANOWICZ

R Niekiedy w drodze na rozprawę prawnicy stoją zbyt długo w korku, czasem łapią gumę, zdarza im się, tak jak innym, nie usłyszeć budzika. Jednak jednym z najczęstszych powodów uniemożliwiających pełnomocnikowi lub obrońcy przybycie na rozprawę w terminie wskazanym na zawiadomieniu sądu jest nagła choroba lub inna przyczyna zdrowotna – jego lub osoby pozostającej pod opieką, np. dziecka.

Zarówno przepisy procedury karnej, jak i cywilnej wskazują, że rozprawa jest odraczana jedynie wtedy, gdy nieobecność wywołała nadzwyczajne wydarzenie lub inna znana sądowi przeszkoda (wyjątkowa przyczyna), której nie można przewidywać. Zwążywszy, iż ustawy posługują się pojęciami nieostrymi, ocena, czy należy do nich ta czy inna choroba oraz jej przebieg zależy wyłącznie od sądu. Zauważyć wypada także, iż zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, jeśli niemożność stawiennictwa pełnomocnika wynika z jego stanu zdrowia, dla usprawiedliwienia konieczne jest przedstawienie zaświadczenia wystawionego przez lekarza sądowego. Nie wystarczy zwolnienie od lekarza rodzinnego lub innego, jeżeli nie jest on jednocześnie lekarzem sądowym. Chory, poza nielicznymi wyjątkami, powinien nadto poddać się badaniu przez owego lekarza sądowego.

Tymczasem np. w poniedziałek rano adwokat budził się ledwo żywy – kaszel, katar, wysoka temperatura i zerowa szansa na wyjście z domu o własnych siłach. Usiłuje zapisać się do lekarza – w

pierwszym odruchu – w placówce publicznej (wszak płaci ZUS). Ma pecha, pierwszy wolny termin za tydzień. Udaje się zatem do kliniki prywatnej, reguluje należną opłatę i otrzymuje zwolnienie. Wraz z dokumentem zalecenie spędzenia kolejnych dni w domu, co jest niemożliwe do pogodzenia z ustawowym obowiązkiem uzyskania zaświadczenia pochodzącego od lekarza sądowego. Leżeć nie może, bo w Warszawie wolnego terminu brak, a najbliższy gabinet jest w Mińsku Mazowieckim.

Opisany przykład jest z życia wzięty, podobnie jak sytuacje, w których pełnomocnikowi po urazie kręgosłupa wypadł dysk, ciężarnej przyspieszono termin cesarskiego cięcia, ktoś inny dowiedział się o umierającej matce, doznał napadu bólu związanego z chorobą nerek, a sąd nie uznawał tej sytuacji za uzasadniające odroczenie terminu. Ważne bowiem były dwie kwestie: czy chory może chodzić (grypa, choroba nerek i agonia najbliższych w zasadzie temu nie przeszkadza) oraz że może wyznaczyć zastępstwo. Logiczne, choć dalekie od człowieczeństwa, którego niekiedy na próżno szukamy w sądzie.

Adwokat, radca prawny, lekarz (także rodziny) to w teorii zawody zaufania publicznego. Do tej szczególnej kategorii zalicza się profesje, których członkowie zresześci są w samorządach, polegające na wykonywaniu zadań o szczególnym charakterze z punktu widzenia zadań publicznych i z troski o realizację interesu publicznego. Czy możliwe jest, aby tenże publiczny interes realizować bez uszczerbku dla własnego zdrowia? Owszem, jednak oprócz nadania niektórym profesjom wyjątkowej nazwy, dobrze byłoby ich przedstawicieli obdarzyć tym, co ona sama zawiera – zaufaniem. ©

Autorka jest adwokatem, redaktorem naczelnym „Pokoju adwokackiego” (www.pokojadwokacki.pl), członkiem NRA

Teksty z dodatku dostępne

W WERSJI ELEKTRONICZNEJ NA:
ARCHIWUM.RP.PL

Zwycięzca bierze wszystko?

STANY ZJEDNOCZONE

Grupa kancelarii prawnych i profesorów prawa chce podważyć zasadę wyborów w USA, w myśl której wszystkie stanowe głosy elektorskie dostaje ten, kto zdobył tam większość.

Pozwy skierowano do sądów federalnych w Massachusetts, Kalifornii, Teksasie i Południowej Karolinie. Autorzy twierdzą w nich, że system „zwycięzca bierze wszystko” narusza konstytucyjne prawo równości, bo z zasady tej wynika, że siła głosu obywatela może być różna, w zależności od tego, w którym stanie głosował. Wskazują też, że takie obliczanie wyniku narusza zasadę jeden człowiek – jeden głos, wyrażoną przez Sąd Najwyższy USA.

Prawnicy nieprzypadkowo wybrali stany, w których złożyli pozwy. W ostatnich wyborach prezydenckich w Massachusetts i Kalifornii głosy elektorskie trafiły do Hillary Clinton, a w Teksasie i Południowej Karolinie – do Donalda Trumpa. © –wkt

CZYTAJ WIĘCEJ NA:

 rp.pl/rzecz_o_prawie

Reprywatyzacja | Polska powinna pokazać, że jest państwem prawa

Czas zamknąć trudny rozdział w historii



ŁUKASZ KOSSACKI-LYTWIN

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że wejście w życie tzw. dużej ustawy reprywatyzacyjnej jest nieuniknione. Po głośnym wystąpieniu ambasadora Izraela w Polsce znaleźliśmy się w zupełnie nowej rzeczywistości, w której dla wielu dyskusyjne zapisy proponowanej ustawy mogłyby przełać kielich goryczy i wzajemnego niezrozumienia, już i tak sztucznie napelniony. Reprywatyzacja pozostanie więc na kolejne lata trupem w szafie. Ostatnia decyzja rządu o odłożeniu ustawy do tory, zamrażarki sejmowej jest więc błędem o bardzo dalekich skutkach.

„Wyłączenie licznych grup poszkodowanych nie zamyka spraw sprzed kilkudziesięciu lat, tworzy za to pokolenie wykluczonych

Lata nadużywania prawa i niesprawiedliwości społecznej, szczególnie tzw. dzikiej reprywatyzacji w Warszawie, sprawiły, iż dyskusja o powojennych zaszcłościach prawnych dawno już przestała być domeną prawników czy historyków, a stała się istotnym elementem dyskursu politycznego.

Niestety projekt ustawy wyłącza z katalogu osób uprawnionych do rekompensaty następcom prawnym większości przedwojennych ziemian, przemysłowców, a także Polaków wyznania mojżeszowego, którzy podobnie jak setki tysięcy rodaków zdecydowali się na emigrację i przyjęcie obcych obywatelstw. Takie rozwiązanie narusza art. 64 Konstytucji RP, zgodnie z którym każdy ma prawo do własności oraz dziedziczenia, a prawo to podlega równej dla wszystkich ochronie prawnej. Ustawodawca zdaje się zapominać, iż dekry, które propozycja ustawy niejako legitymizuje, były nie tylko elementem polityki gospodarczej ówczesnego państwa, ale przede wszystkim inżynierii społecznej mającej stworzyć nowe społeczeństwo na miarę Homo sovieticus.

Projekt z jednej strony wygasza wszelkie prawa lub roszczenia pierwotnych właścicieli wynikające z reprywatyzacji, z drugiej zaś przewiduje umorzenie postępowań sądowych, administracyjnych i sądowniczych. Uniemożliwi to pierwotnym właścicielom dochodzenie odszkodowania bądź zwrotu nieruchomości przetych przez Skarb Państwa na podstawie aktów nacjonalizacyjnych określonych w ustawie, bez względu na to, czy do przejścia doszło z narusze-

niami. W rzeczywistości, zwracając uwagę na fakt, że w tym zakresie ustawa działałaby wprost jako nacjonalizująca, bo nawet dekret o reformie rolnej nie przewidywał przypadków na rzecz Skarbu Państwa nieruchomości, w tym kolekcji prywatnych. W rzeczywistości powojennych represji wiele cennych zbiorów zostało bezprawnie przetych i obecnie jest w posiadaniu licznych muzeów.

Ustawa reprywatyzacyjna powinna stanowić zamknięcie trudnego rozdziału historii, a zarazem pokazywać, iż Polska jest państwem prawa, w którym własność prywatna jest bezwzględnie chroniona nawet po dziesięcioleciach. Wyłączenie szerokiej grup poszkodowanych i zrównanie ich z kolaborantami jawnie przeczy zasadzie państwa prawa a, co istotniejsze, nie zamyka spraw sprzed kilkudziesięciu lat. Tworzy za to kolejne pokolenie wykluczonych. Niewątpliwie projekt ustawy mógłby rozwiązać problemy reprywatyzacji w Warszawie i w tym zakresie wydaję się dobrze doprecyzowany. W pozostałym wymaga szerokiej konsultacji publicznych i sprawiedliwych rozwiązań.

Szkoda, że nikt z rządzących nie postarał się wykorzystać projektu do poprawienia stosunków polsko-żydowskich poprzez uwzględnienie części dość oczywistych zastrzeżeń, jakie zgłaszano. Nie przekonuje także argument finansowy. Nie stać nas bowiem, nie tylko w sensie ekonomicznym, na dalszą dziką reprywatyzację. O kosztach społecznych nie wspominając. ©

Lukasz Kossacki-Lytwin jest adwokatem w JGBS Biernat & Partners. Współautorem tekstu jest aplikant radcowski Patryk Ryszewski

♦ RYSUJE SĘDZIA ARKADIUSZ KRUPA

